

Jacek Piotrowski  
(Wrocław)

*Dzieje Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej  
na uchodźstwie w latach 1939–1945 (zarys problematyki)*

Jednym z wielu polskich urzędów utworzonych jesienią 1939 r. w Paryżu, gdy po klęsce wrześniowej odbudowywano struktury państwa, była Kancelaria Cywilna nowej głowy państwa. Do dziś zachował się w Instytucie i Muzeum Polskim im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie obszerny zespół archiwalny, w którym zgromadzono jej zbiory. Warto, jak sądzę, przybliżyć losy tej niewielkiej jednostki administracyjnej, powołanej dla organizacyjno-prawnej obsługi prezydenta, w celu ułatwienia funkcjonowania jego urzędu. Jak wiadomo, po burzliwych negocjacjach politycznych prezydentem został 30 września 1939 r. Władysław Raczkiewicz. Wówczas przystąpiono do odbudowy u jego boku struktur, które pozwalałyby wykonywać nałożone na niego przez konstytucję z kwietnia 1935 r. obowiązki. W przypadku Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP<sup>1</sup> sprawa nie była łatwa. Na uchodźstwie trudno było zgromadzić odpowiedni zespół ludzi – tym bardziej że możliwości finansowe i lokalowe Kancelarii były więcej niż skromne. Wystarczy przypomnieć, że nowo desygnowany prezydent, z braku jakiegokolwiek własnej siedziby, urzędował początkowo w gmachu ambasady RP (konkretnie w bibliotece)<sup>2</sup>, gdzie znalazły schronienie niemal wszystkie polskie urzędy. Tam prowadzono rozmowy zarówno w gronie piłsudczyków, jak i negocjacje z politykami przedwrześniowej opozycji, tam też prezydent wygłosił swe pierwsze orędzie<sup>3</sup>. Dopiero z czasem udało się ten stan rzeczy zmienić.

Na pewno przełomem było powierzenie organizacji Kancelarii przybyłemu nad Sekwanę z najważniejszymi dokumentami od poprzedniego prezydenta radcy Stanisławowi Łepkowskiemu. Ten dotychczasowy szef Kancelarii Cywilnej

---

<sup>1</sup> Głównym zadaniem utworzonej już w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP (dalej: KCPRP) było administracyjne wsparcie głowy państwa w realizacji jego zadań.

<sup>2</sup> J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936–1939*, Londyn 1989, s. 420.

<sup>3</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), KCPRP, Orędzie, przemówienia, wywiady 1939–1941, sygn. A.48. Z.II. cz. 2, nr dok. 2.

internowanego w Rumunii Ignacego Mościckiego był człowiekiem ze wszech miar kompetentnym i przygotowanym do stworzenia tej instytucji. Nie można się zatem dziwić, że stawiający pierwsze kroki jako głowa państwa Raczkiewicz skwapliwie poprosił go o współpracę na tym stanowisku. Na pewno cenił w nim profesjonalizm i lojalność wobec poprzednika, którą wykazał, przewożąc, zgodnie z jego instrukcjami, ważne dokumenty z desygnacją nowego prezydenta – *in blanco* – włącznie. Nie znaczy to jednak, że Raczkiewicz pozostawił mu we wszystkim wolną rękę. Prezydent chciał mieć wpływ na dobór swego najbliższego otoczenia. Prawdopodobnie dlatego pierwszym pracownikiem Kancelarii Cywilnej został jego przyjaciel Adam Marian Piotrowski<sup>4</sup>, z którym znali się od lat, ściśle współpracowali i, co bodaj najważniejsze, przebyli razem drogę z Polski do Paryża. Warto w tym miejscu przypomnieć, że kierowali się do USA z misją specjalną zleconą przez rząd gen. Składkowskiego – Raczkiewicz miał zabiegać o pomoc dla walczącej Polski, wykorzystując jako dotychczasowy szef Światopolu swoje kontakty z Polonią amerykańską<sup>5</sup>. Już wówczas Piotrowski, z którym spotkali się na Kresach Wschodnich 12 września 1939 r.<sup>6</sup>, pełnił funkcję jego zaufanego sekretarza i brał na siebie nieprzyjemne niekiedy sprawy – jak np. zapewnienie odpowiednich funduszy na zleconą im misję do Stanów Zjednoczonych, o czym w czasie zawieruchy wojennej po prostu zapomniano<sup>7</sup>. Kiedy po przyjeździe nad Sekwanę Raczkiewicz otrzymał nominację na prezydenta, misja w USA stała się nieaktualna – Piotrowski stał się automatycznie osobistym sekretarzem nowej głowy państwa. Nie była to wprawdzie funkcja pierwszoplanowa – ta została zarezerwowana dla bardziej kompetentnego Łepkowskiego<sup>8</sup>, ale w otoczeniu Raczkiewicza wiadano, że skromny „inżynier Piotrowski” jest zaufaną osobą nowego prezydenta – jak wówczas mówiono – „człowiekiem do specjalnych poruczeń”.

W tym pierwszym okresie pełnienia urzędu prezydent starał się występować jako polityk koncyliacyjny. Chciał nawiązać poprawne relacje z powołanym 30 września gabinetem. Stąd jego „urzędowanie” ograniczało się najczęściej do przekazywania ważnych spraw premierowi „do załatwienia”, co niekiedy było zaskoczeniem dla jego interlokutorów, którzy chcieli w nim widzieć autentycz-

---

<sup>4</sup> Adam Marian Piotrowski (1885–1949) – przyjaciel i przez lata zaufany sekretarz prezydenta, a później także z-ca szefa KCPRP.

<sup>5</sup> Zaświadczenie MSZ z dn. 15 IX 1939 r. w sprawie misji dyplomatycznej Władysława Raczkiewicza do USA, IPMS, KCPRP, sygn. A. 48.1/A, dok. nr 64.

<sup>6</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, t. 1, s. 46. Zapis z dn. 12 IX 1939 r.

<sup>7</sup> W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, Warszawa 1998, s. 209.

<sup>8</sup> Karol Estreicher, *Dziennik wypadków*, t. 1, 1939–1945, Kraków 2001, s. 52. Zdaniem gen. Sikorskiego Łepkowski jako zdeklarowany piłsudczyk pozostający w otoczeniu prezydenta był dlań niebezpieczny.

nego przywódcę politycznego<sup>9</sup>. Ten model działania wydawał się zasadny, jeśli uwzględnimy, że to premier miał narzędzia do rzeczywistej realizacji różnorodnych koncepcji. Niemniej odsyłanie niemal wszystkich spraw, ludzi i dokumentów do premiera na dłuższą metę czyniło z prezydenta i jego Kancelarii jedynie dodatkowy urząd pocztowy. Było to z gruntu nieskuteczne, gdyż korespondencję tę premier i jego zausznicy traktowali z najwyższą podejrzliwością – głównie jako źródło wiedzy na temat osób, które powierzają swoje sprawy prezydentowi. Raczkiewicz tą metodą działania nie pozyskał zaufania gen. Sikorskiego, a utracił wielu potencjalnych sojuszników. Gdy ta praktyka stała się publicznie znana, coraz mniej chętnie przekazywano swoje koncepcje głowie państwa. Był to bowiem nieomal gwarantowany sposób „spalenia sprawy”. Tylko niezorientowani w realiach politycznych mogli liczyć na to, że wsparcie prezydenta może realnie pomóc. Kancelaria Cywilna z czasem miała coraz mniej interesantów i w przeciwieństwie do struktur rządowych stała się urzędem *stricte* „reprezentacyjnym”. Jeśli porównujemy Kancelarię prezydenta i premiera, musimy także uwzględnić fakt ciężkiej choroby Raczkiewicza jesienią 1939 r., gdy organizacja Kancelarii Cywilnej została na jakiś czas w praktyce wstrzymana. Nie było uzasadnionej potrzeby jej szybkiego rozbudowania, gdy prezydent przez wiele tygodni walczył o życie i jego aktywność w życiu publicznym była zredukowana do absolutnego minimum.

Premier – jako Naczelnny Wódz – zadbał o to, by w otoczeniu głowy państwa byli „jego ludzie”. Z jego rekomendacji już 1 października 1939 r. w otoczeniu Raczkiewicza pojawił się płk Franciszek Adam Arciszewski<sup>10</sup>, który został desygnowany na szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP. Należał on do zaprzysiężonych wrogów sanacji, a dopiero po kilku latach na uchodźstwie i po śmierci ówczesnego protektora płk Arciszewski opisał okoliczności owej nominacji następnego dnia po zaprzysiężeniu Raczkiewicza: „Zostałem wezwany do gen. Sikorskiego [...], **mam codziennie co najmniej raz meldować p. premierowi, co się u p. prezydenta dzieje, jakie jest jego nastawienie duchowe do osoby premiera i nowego rządu, kto i jak długo z nim konferuje itp.**”<sup>11</sup>.

Szef Gabinetu Wojskowego miał być agentem Naczelnego Wodza, który domagał się obszernych informacji i ścisłego nadzoru nad poczynaniami głowy państwa. Tymczasem sprawa dalszej organizacji Gabinetu Wojskowego także uległa

<sup>9</sup> H. Gruber, *Wspomnienia i uwagi*, Londyn 1968, s. 410. „Dowiedziałem się od Lepkowskiego, że Prezydent przesłał moje memorandum w sprawie złotego gen. Sikorskiemu...”

<sup>10</sup> Franciszek Adam Arciszewski (1890–1969) – generał brygady WP; od października 1939 do czerwca 1940 r. – szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP (dalej: GWPRP); opisał służbę u prezydenta we wspomnieniach.

<sup>11</sup> Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: IJP), Kolekcja Kazimierza Sosnkowskiego, t. 15, List płk. F. A. Arciszewskiego z Rio de Janeiro z 7 VIII 1943 r. do gen. K. Sosnkowskiego [podkr. – J. P.].

zwłoce, gdy okazało się, że Raczkiewicz jest ciężko chory. Przez cały niemal październik i część listopada 1939 r. nie było pilnej potrzeby odtworzenia Gabinetu Wojskowego, premier chciał jedynie informacji...

Dopiero na początku listopada 1939 r. w otoczeniu Raczkiewicza jako główny adiutant pojawił się rtm. Stanisław Skarbek<sup>12</sup>. Najprawdopodobniej polecił go płk Arciszewski, z którym znali się dobrze z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Obaj ci oficerowie przed 1939 r. nie byli w służbie czynnej. Dla gen. Sikorskiego ważne było to, że rtm. Skarbek z pewnością nie był piłsudczykiem. Został pierwszym adiutantem i zastępcą szefa Gabinetu Wojskowego. Zachowane zdjęcia rtm. Skarbka potwierdzają, że był to oficer niezwykle reprezentacyjny. Był człowiekiem inteligentnym i obytym towarzysko, co zapewne ułatwiało zrozumienie z prezydentem. Zarówno rolą jego, jak i drugiego adiutanta rtm. Jana Kości<sup>13</sup> było organizowanie Gabinetu Wojskowego u boku prezydenta.

Jesienią 1939 r. Kancelaria Cywilna była jeszcze ciągle we wstępnym stadium organizacji. Chory prezydent nadal kurował się w gmachu ambasady RP w Paryżu<sup>14</sup>. Szukając niższego personelu, sięgnięto po „sprawdzone kadry” współpracowników ambasady. Zapewne atutem najwyższej cenionym była znajomość Paryża i języka francuskiego. Według zachowanych dokumentów 11 listopada – już po wyzdrowieniu prezydenta – w Kancelarii Cywilnej zatrudniono dotychczasowego woźnego ambasady polskiej Henryka Matysiaka<sup>15</sup>, który pracował na tym stanowisku do ewakuacji z Francji, a później na terenie Londynu do 1 września 1940 r. – gdzie został zwolniony, zapewne dlatego, że dysponował jedynie wymienionymi wyżej atutami, które przestały być potrzebne. Jesienią 1939 r. na pewno był cennym nabytkiem dla organizującej się w Paryżu Kancelarii Cywilnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kilkanaście dni wcześniej doszło do zmiany na stanowisku ambasadora, zapewne wymieniony woźny uznał tę propozycję pracy za bardziej stabilną i prestiżową. Kompletowanie zespołu Kancelarii trwało stosunkowo długo. W listopadzie zgłosiła się do prezydenta Zofia z Łastowskich Niedenthalowa – dawna znajoma obojga Raczkiewiczów, a zarazem absolwentka Wyższej Szkoły Handlowej, która z czasem została jedną z zaufanych maszynistek w Kancelarii. Prawdopodobnie był to sposób wsparcia dla dawnej znajomej o wysokich kwalifikacjach zawodowych, gdy znalazła się na uchodźstwie bez

<sup>12</sup> Stanisław Skarbek (1893–1982) – pułkownik WP; od listopada 1939 r. pełnił służbę w GWPRP jako I adiutant i zastępca szefa gabinetu; funkcję tę pełnił aż do przejścia do Polskiego Korpusu Rozmieszczenia i Przystosobienia; odznaczony Orderem Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz Orderem Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

<sup>13</sup> Jan Jakub Zbirochowski-Kościła (1899–1987) – rotmistrz; od października 1939 do lipca 1940 – adiutant prezydenta RP.

<sup>14</sup> W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939–1945*, Londyn 1967, s. 561.

<sup>15</sup> IPMS, KCPRP, Korespondencja KCPRP, sygn. A.48.Z.IX, t. 1, Zaświadczenie A. Piotrowskiego z dn. 26 VIII 1940 r.

środków do życia. Kolejną zatrudnioną w „domu Pana Prezydenta”, funkcjonującym tuż obok Kancelarii – od 1 grudnia 1939 r. do ewakuacji z Francji – była pokojówka Anna Niewiadomy<sup>16</sup>. Proces rekrutacji trwał całe miesiące i uzależniony był najwyraźniej od bieżących potrzeb personalnych w Kancelarii. Pamiętajmy, że dla tysięcy polskich uchodźców, którym udało się dotrzeć do Francji, każda praca w polskiej instytucji to wówczas nieosiągalne marzenie. Domyśliamy się, że w tych okolicznościach najważniejszym czynnikiem było osobiste polecenie prezydenta lub najbliższych mu osób z małżonką na czele. Prezydent zatrudnił w Kancelarii wicewojewodę pomorskiego, z którym współpracował wcześniej kilka lat<sup>17</sup>, a małżonki obu panów przyjaźniły się i wspólnie podróżowały m.in. we wrześniu 1939 r.<sup>18</sup>

Potrzeby kadrowe ponownie wzrosły, gdy na początku grudnia 1939 r. prezydent pod wpływem namów szefa rządu przeniósł się w okolice Angers, gdzie oddano do jego dyspozycji zamek w Pignerolles<sup>19</sup>. Nie można było już tam korzystać z życzliwej pomocy personelu ambasady polskiej w Paryżu. Należało organizować wszystko od podstaw. Tymczasem wbrew zapewnieniom zamek, leżący w odległości 5 km od Angers, nie był odpowiednio przygotowany przez właścicieli na siedzibę urzędu czy wygodne mieszkanie. Konieczne okazało się uzupełnienie centralnego ogrzewania, wodociągu i przeprowadzenie całego szeregu drobnych, ale uciążliwych remontów. Przyznano na te cele specjalny kredyt wysokości 150 tys. franków. Sekretarz Piotrowski musiał zająć się zakupem wielu sprzętów, od samochodu, poprzez łóżka, pościel, aż po przybory biurowe. Kancelaria Cywilna Prezydenta RP musiała tam szybko stanąć na własnych nogach<sup>20</sup>.

Wyjazd na prowincję był w jakiejś mierze rezultatem nacisku ze strony Francuzów, którzy raczej nie życzyli sobie obecności polskich władz naczelnych w Paryżu. Nadto na prowincji mogli roztoczyć dokładną kontrolę nad Polakami, z czego skwapliwie skorzystali<sup>21</sup>. Przeniesienie Raczkiewicza i jego Kancelarii na prowincję rychło okazało się politycznym błędem. Premier najczęściej przebywał

<sup>16</sup> *Ibid.*, Zaświadczenie A. Piotrowskiego z dn. 15 VII 1940.

<sup>17</sup> Zygmunt Szczepański (1896–1983) – zaufany pracownik KCPRP, gdzie prowadził dział finansowy.

<sup>18</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 106. Zapis z dn. 19 II 1940. P. Prezydentowa wyjechała w sprawach osobistych do Paryża w towarzystwie p. Szczepańskiej.

<sup>19</sup> Formalnie kontrakt dzierżawy zamku de Pignerolle podpisano dopiero 10 I 1940.

<sup>20</sup> IPMS, KCPRP, Korespondencja KCPRP, sygn. A.48.Z.IX, t. 1, Pismo z-cy szefa KCPRP do Prezydium Rady Ministrów z dn. 25 VII 1940 r. Co ciekawe, z tych sprzętów zakupionych we Francji udało się ocalić tylko dwie maszyny do pisania i zastawę stołową, które spakowano w czerwcu 1940 r.

<sup>21</sup> M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny alianc Francji?*, Warszawa 2003, s. 194. Do końca października 1939 r. zatrzymano 28 osób „podejrzanych”, które chciały się skontaktować z polskimi urzędami.

w Paryżu – w ten sposób monopolizując w swych rękach tak ważne kontakty z gospodarzami, zaś przebywanie głowy państwa w bliskich okolicach siedziby rządu nie miało merytorycznego uzasadnienia, gdyż i tak bardzo rzadko uczestniczył w jego obradach, a nadto dla większości ministrów był politykiem wrogiego obozu politycznego, którego trzeba izolować, by nie utracić łask premiera. Nie wielu chciało utrzymywać z nim stały kontakt, a nawet jeśli, to raczej rzadko wynikały z tego jakiegokolwiek polityczne profity dla głowy państwa. W zasadzie można nawet zaryzykować tezę, że przenosząc swą siedzibę do Pignerolles, Raczekiewicz znalazł się w swoistej izolacji. Nie mogli doń dotrzeć w większej liczbie rodacy, bo taki wyjazd na prowincję oznaczał spore koszty, a Francuzi kontaktowali się niemal wyłącznie z gen. Sikorskim. Próby wyjścia z tego impasu, poprzez większą częstotliwość wyjazdów, aż do czerwca 1940 r. nie przynosiły znaczących rezultatów. Musimy tu także pamiętać o kilku czynnikach – stanie zdrowia prezydenta, który nadal był rekonwalescentem, względnej izolacji politycznej, zawinionej przez zgodę na zmianę siedziby, ale także wynikającej z kształtu ówczesnej sceny politycznej i powszechnego niemal potępienia piłsudczyków jako odpowiedzialnych za klęskę wrześniową, wreszcie sam sposób urzędowania głowy państwa – mocno ekskluzywny – ograniczony do wąskich kręgów elity intelektualno-politycznej, z którą był skłonny się kontaktować. Wszystkie te czynniki odgrywały pewną rolę i sprawiały, że szczególnie liczna czy rozbudowana Kancelaria nie była potrzebna. Warto zwrócić uwagę, że Raczekiewicz utrzymywał wówczas kontakty z Francuzami na bardzo niskim szczeblu. W jego siedzibie podejmowano uroczyscie posłów reprezentujących departament Maine-et-Loire oraz prefekta i mera Angers, z którymi mógł rozmawiać co najwyżej o swej siedzibie i kwestiach kurtuazyjnych<sup>22</sup>, podczas gdy premier, przebywając w tym czasie w Paryżu, miał możliwość prowadzenia rozmów z przywódcami politycznymi kraju. Tym samym głównym zadaniem Kancelarii w tym okresie było nie tyle wspierania określonej polityki głowy państwa, ile minimalistyczny program zapewnienia Raczekiewiczowi możliwie wygodnego funkcjonowania, a przy nim także pracownikom Kancelarii. W tych miesiącach istotny głos w sprawie aktywności prezydenta mieli jego lekarze<sup>23</sup>, którzy po ostrym zapaleniu opłucnej stale kontrolowali stan jego zdrowia<sup>24</sup>.

Premier i jego otoczenie chcieli nadzorować wszystkie poczynania Raczekiewicza. Gen. Sikorski jako Naczelný Wódz miał wpływ nawet na obsadę funkcji

<sup>22</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 70. Zapis z dn. 16 XII 1939 r. Śniadanie dla posłów...

<sup>23</sup> Antoni Fiedler (ur. 1901) – dr med., specjalista z zakresu chorób wewnętrznych, docent Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Bronisław Jedlecki (1907–1982) – przyboczny lekarz Raczekiewicza od 1 II 1940 r. do jego śmierci w 1947 r.

<sup>24</sup> Konsylium lekarskie 23 I 1940 r. stwierdziło konieczność dalszego leczenia przez 2 miesiące i uznało, że prezydent nadal powinien uważać się za rekonwalescenta.



kapelana prezydenta. W grudniu 1940 r. minister spraw wojskowych – także gen. Sikorski – zwolnił ks. Jana Humpolę. Prawdopodobnie szukano kandydata o wyraźnym obliczu politycznym – sympatyzującego z ekipą rządową. Nominacja następcy ks. Franciszka Ringwelskiego nie doszła do skutku, ponieważ przebywał on wówczas w obozie internowanych na terenie Rumunii, skąd bezskutecznie próbowano go wydostać<sup>25</sup>. Ostatecznie 1 kwietnia 1940 r. kapelanem Raczkiewicza został znany polityk przedwrześniowej opozycji ks. Zygmunt Kaczyński<sup>26</sup>, jednocześnie mianowany pułkownikiem WP<sup>27</sup>. Najwyraźniej w zamyśle gen. Sikorskiego prezydent miał być otoczony przez ludzi sprzyjających nowej ekipie rządzącej.

Szef rządu niechętnie widział osoby, które w otoczeniu głowy państwa symbolizowały ciągłość prac Kancelarii Cywilnej, jak choćby Stanisława Łepkowskiego. Pod koniec grudnia do Pignerolles przybył kpt. Jan Zadarnowski, który przywiózł najważniejsze dokumenty dawnej Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Ignacego Mościckiego i przez kilka miesięcy pozostał u boku głowy państwa.

W pierwszej połowie 1940 r. Raczkiewicz nadal zabiegał o zgodną współpracę z premierem i podtrzymywał praktykę przekazywania napływających dokumentów szefowi rządu „do załatwienia”. Tymczasem sytuacja polityczna na uchodźstwie uległa istotnej zmianie. Po pierwsze, nastroje rozliczeniowe skierowane przeciw rządzącym przed wrześniem 1939 r. piłsudczykom wyraźnie się wzmożyły, tak w kraju, jak i poza granicami. Po wtóre, w otoczeniu premiera pojawił się prof. Stanisław Kot – przybyły z kraju zdecydowany przeciwnik obozu sanacyjnego, w przyszłości minister spraw wewnętrznych. Nieprzypadkowo, jak sądzę, wiele dokumentów skierowanych do prezydenta odnajdujemy dziś w papierach tego polityka. Przesyłanie ich przez gen. Sikorskiego można uznać za dowód zupełnego braku zaufania wobec głowy państwa. W rękach Kota korespondencja ta była cennym źródłem wiedzy na temat kontaktów Raczkiewicza na scenie politycznej, ułatwiającym energiczne zwalczanie potencjalnych jego zwolenników. Zatem ukształtowana wówczas praktyka przekazywania tych pism – zawierających niekiedy deklaracje niezmiennego przyjaźni itd. – przez Kancelarię Cywilną w całości do otoczenia premiera była poważnym błędem. Ta swoista demonstracja zaufania do premiera chybiła celu, a w praktyce pogłębiała izola-

<sup>25</sup> IPMS, sygn. A.48.Z II.7, dok. nr 4, 11.

<sup>26</sup> Zygmunt Kaczyński (1894–1953) – ksiądz prałat; pułkownik WP; znany działacz chrześcijańsko-demokratyczny; 1922–1928 – poseł na Sejm RP; od wiosny 1940 – kapelan prezydenta (z „polecenia” premiera); członek Rady Narodowej; do 1943 – minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w rządzie S. Mikołajczyka; po wojnie w kraju; w 1949 aresztowany przez UB; skazany na 10 lat więzienia, gdzie zmarł.

<sup>27</sup> J. Rabiński, *Stronnictwo Pracy we władzach naczelnych Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w latach 1939–1945*, Lublin 2012, s. 232. Analiza zapisów w dziennikach czynności gen. Sikorskiego oraz Raczkiewicza wskazuje na niemal codzienną obecność Kaczyńskiego w ich otoczeniu.

cję głowy państwa na uchodźczej scenie politycznej. Niekiedy autorzy tej korespondencji dowiadywali się o tym, że ich listy dotarły do otoczenia szefa rządu, po zwolnieniu z piastowanych funkcji, przeniesieniu bądź innej formie represji, co skutecznie zniechęcało ich do podtrzymywania tego typu kontaktów. Ta spolegliwość prezydenta wobec szefa rządu miała jednak pewien wymierny walor. Mianowicie dzięki temu nikt nie kwestionował budżetu Kancelarii Cywilnej i Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP w latach 1939–1940. Zatwierdzano go bez dyskusji<sup>28</sup>.

Prezydent w pierwszych miesiącach urzędowania okazywał duże zaufanie do swego kierownika Kancelarii Stanisława Łepkowskiego, ale jednocześnie chętnie spotykał się z osobami, które wcześniej pracowały u boku jego poprzedników. Zapewne chciał zebrać informacje na temat sprawowania tego urzędu przez innych polityków i skorzystać z ich wiedzy i doświadczenia. Na początku 1940 r. przyjął na audyencji byłego dyrektora Kancelarii Cywilnej w latach 1928–1931 Adama Lisiewicza, który pełnił wówczas funkcję konsula RP w Marsylii. Tego typu spotkań było oczywiście więcej.

Kancelaria Cywilna, która z powodów opisanych wyżej nie miała za wielu potentów i koncentrowała się na dokumentacji przesłanej przez agendy rządowe, coraz częściej przygotowywała materiały dotyczące ewentualnej sytuacji Polski po wojnie. W miarę upływu czasu prezydent coraz więcej uwagi poświęcał przyszłej pozycji państwa po wygranej wojnie. Było to na pewno zajęcie o wiele przyjemniejsze niż analiza bieżących komunikatów wojennych, które nie nastrojały optymistycznie. Kancelaria musiała szukać opracowań i ekspertów w zakresie geografii, demografii, gospodarki itd.

Wobec braku pilnych spraw bieżących – które przejął na siebie nieomal w całości premier i strzegł tego monopolu bardzo konsekwentnie – głowa państwa mogła więcej czasu przeznaczyć na różnorodne kurtuazyjne spotkania nie tylko z dyplomatami akredytowanymi przy rządzie RP. Za namową sekretarza Piotrowskiego prezydent znalazł czas na pozowanie do swego portretu pędzla artysty Zbigniewa Beliny-Prażmowskiego, a w rewanżu Kancelaria Cywilna starała się pomóc w uzyskaniu dlań stałej pracy<sup>29</sup>.

Jednym z obowiązków Kancelarii było prowadzenie odpowiedniej polityki informacyjnej i śledzenie publikacji dotyczących prezydenta RP. Niestety, ta część aktywności nie przynosiła oczekiwanych rezultatów, w prasie francuskiej pojawiało się tylko kilka życzliwych tekstów na temat prezydenta<sup>30</sup>. Raczkiewicz często był niezadowolony ze sposobu relacjonowania ważnych uroczystości,

<sup>28</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 161, Zapis z dn. 17 V 1940. Posiedzenie Rady Narodowej.

<sup>29</sup> IPMS, KCPRP, sygn. A.48.Z.IX, t.5, Pismo A. Piotrowskiego do Z. Beliny Prażmowskiego z dn. 25 X 1941 r.

<sup>30</sup> M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji?*, s. 214.



w których brał udział. Winą za to obciążał jednak z reguły wrogie mu kierownictwo Ministerstwa Informacji i Dokumentacji<sup>31</sup>, zaś minister w rewanżu wskazywał na słabości komunikatów przekazywanych przez Kancelarię.

Na pewno obie strony tego sporu miały swoje racje, instytucje kontrolowane przez obóz rządzący, jak np. PAT, wyraźnie faworyzowały premiera i Naczelnego Wodza w tych relacjach, często pomniejszając lub wręcz ignorując udział innych polityków. Niemniej powstaje zasadne pytanie, czy Kancelaria Cywilna – pomimo wszystkich trudności i ograniczonych możliwości – uczyniła wówczas wszystko co możliwe, by lepiej propagować poczynania głowy państwa. Wizyt dziennikarzy było niewiele, a te, które doszły do skutku, nie zawsze przynosiły pożądane rezultaty – czasem trzeba było dementować ukazujące się w prasie sfingowane „pseudowywiady” poszukujących sensacji, co zapewne dodatkowo zniechęciło prezydenta do rozwiązywania bliższych kontaktów z dziennikarzami<sup>32</sup>.

Sielankę pobytu i kilkumiesięcznego funkcjonowania prezydenta i jego otoczenia w Pignerolles przerwały dramatyczne wydarzenia na froncie francusko-niemieckim późną wiosną 1940 r. Kancelaria Cywilna stała się nagle centralnym urzędem polskich władz naczelnych na uchodźstwie. Wobec dramatycznego załamania na froncie i braku łączności z gen. Sikorskim, który jako Naczelnny Wódz wyjechał do polskich jednostek wojskowych, trzeba było podjąć radykalne decyzje. W porozumieniu z prezydentem zwołano w jego siedzibie specjalne posiedzenie rządu 14 czerwca 1940 r. w godzinach nocnych. Organizowała je w pośpiechu Kancelaria Cywilna, gdyż Francuzi zalecili podjęcie ewakuacji do Libourne i rząd pod naciskiem Raczkiewicza podjął taką decyzję<sup>33</sup>.

W praktyce oznaczało to także pilną konieczność ewakuowania Kancelarii Prezydenta. W pierwszym rzucie wyjechał Raczkiewicz w otoczeniu pięciu urzędników i z dwoma kierowcami. Na miejscu pozostał Marian Staniewicz oraz kilka osób ze służby<sup>34</sup>, aby pomóc w likwidacji domu prezydenta. Nie udało się niestety – być może z braku odpowiednich środków transportu – uratować zakupionego wcześniej wyposażenia Kancelarii. Zabrano jedynie dokumenty. Niemal cały personel został zaokrętowany: prezydent z najbliższymi na krążownik *Arethusa*, a pozostali wraz z rodzinami na statek *Madura*, gdzie w zamieszaniu umieszczono także odpowiedzialnego za osobistą ochronę prezydenta chor. Wa-

<sup>31</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 148. Zapis z dn. 27 IV 1940 r., Zapis z dn. 28 V 1940 r.

<sup>32</sup> Prezydent oburzył się m.in. na rzekomy wywiad zamieszczony w prasie polonijnej w Nowym Jorku. Chodziło o rozmowę z p. red. Valdo i jego tekst zamieszczony później w „Nowym Świecie”.

<sup>33</sup> M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999, s. 93.

<sup>34</sup> Byli to: woźny Edward Mazur, służący Bernard Romanowski oraz woźny Stanisław Antoniewicz.

lentego Wójcika<sup>35</sup>. Na miejscu w Libourne pozostali jedynie ci, którzy uczynili tak na własne życzenie, ze względów osobistych, tj. głównie oczekujący swych bliskich, którzy nie zdążyli się ewakuować: dr Jedlewski i dwie urzędniczki Lewińska i Bronikowska<sup>36</sup>, choć ta ostatnia 19 czerwca 1940 r. w nocy zdołała się jeszcze zaokrętować. W tym gronie na przepelnionych statkach Kancelaria Cywilna – a raczej większość jej składu personalnego – została przetransportowana przez morze do Wielkiej Brytanii.

Po przybyciu specjalnym pociągiem do Londynu i uroczystym powitaniu przez króla Jerzego VI prezydent został umieszczony jako gość rządu brytyjskiego w hotelu Claridges. Następnego dnia, 22 czerwca, pojawił się w hotelu sekretarz Piotrowski z informacjami, że reszta Kancelarii, podróżująca na statku Madura, także szczęśliwie przybiła do brzegów Anglii. Łącznie na tym statku podróżowało 19 osób zarówno z Kancelarii Cywilnej, jak i Gabinetu Wojskowego, wśród nich urzędnicy, oficerowie, szoferzy i służba<sup>37</sup>.

Na terenie Londynu powróciły dawne problemy. Sekretarz prezydenta w tajemnicy skontaktował się z ambasadorem Edwardem Raczyńskim, aby zorganizować konsylium lekarskie dla swego pryncypała. Obawiano się silnego nawrotu białaczki, na szczęście po badaniach zapadła diagnoza, iż przyczyna powiększenia gruczołów była zupełnie odmienna<sup>38</sup>. Jak widać, zakres obowiązków sekretarza Piotrowskiego nadal obejmował najbardziej poufne sprawy, w tym także prowadzenie „Dziennika czynności Prezydenta RP”<sup>39</sup> na zmianę z adiutantem por. Wiesławem Kłobukowskim<sup>40</sup>. Warto jednak zwrócić uwagę na istotną różnicę tych wpisów. Tam, gdzie prowadził je wspomniany sekretarz, mamy szczegółową relację na temat przebiegu rozmowy, natomiast adiutant wpisywał jedynie fakt udzielenia audiencji w określonych godzinach. Zatem właśnie sekretarz osobisty był człowiekiem najlepiej zorientowanym w kontaktach prezydenta, ale najbliższym współpracownikiem i doradcą politycznym pozostawał szef Kancelarii Łepkowski. Obserwujący wówczas z bliska toczące się wydarzenia gen. Kazimierz

<sup>35</sup> Walenty Wójcik – chor. WP; wcześniej pracował w ochronie marszałka J. Piłsudskiego.

<sup>36</sup> Krystyna Bronikowska – maszynistka, która okazała się „wywiadownicą” sfer rządowych i po przekazaniu informacji o próbie dymisji gen. Sikorskiego w lipcu 1940 r. jesienią przeszła do MID.

<sup>37</sup> Archiwum Akt Nowych, Ambasada RP w Londynie, Prezydent W. Raczewicz, sygn. 1736, k. 14. Pismo sekretarza A. Piotrowskiego do ambasady w sprawie pokrycia kosztów podróży w/w osób.

<sup>38</sup> E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie*, Warszawa 1989, s. 75.

<sup>39</sup> Więcej na ten temat zob. *Dzienniki czynności Prezydenta RP...*, IPMS, sygn. A.48.Z II.7, dok. nr 8.

<sup>40</sup> Wiesław Kłobukowski (zm. 1972) – rotmistrz WP, adiutant prezydenta w latach 1940–1947, po 1945 na emigracji w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie zmarł; autor większości wpisów w „Dzienniku czynności Prezydenta RP” prowadzonym przez adiutantów; jeden z najbliższych Raczewiczowi adiutantów.

Sosnkowski jego właśnie postrzegał wówczas jako głównego rzecznika katagorycznego zdymisjonowania gen. Sikorskiego w rewanżu za jego błędy popełnione na terenie Francji<sup>41</sup>.

Napięcie polityczne narastało, i to pomimo wyraźnej ugodowej postawy premiera, który dążył raczej do załagodzenia wzajemnych relacji. Na gruncie brytyjskim prestiżowe ustępstwa na rzecz głowy państwa nie przynosiły spodziewanych efektów. Kancelaria Cywilna wprawdzie nadal była w stadium odtwarzania (dopiero w połowie lipca 1940 zakupiono dla prezydenta samochód Chrysler Imperial, który prowadził inż. Socha), ale pod sprawnym kierownictwem Łepkowskiego, pomimo trudności organizacyjnych, prezydent był w kontakcie z wieloma politykami niechętnymi gen. Sikorskiemu. Co ciekawe, niektórzy z nich, jak np. Adam Pragier z PPS, pomagali aktywnie odbudować zaplecze organizacyjne Kancelarii. Wspomniany polityk, z zawodu prawnik i ekonomista, prowadził z powodzeniem rozmowy w sprawie wynajmu dla niej willi The Abbey<sup>42</sup>. Po sfinalizowaniu wstępnych rozmów już 17 lipca wieczorem Raczkiewicz z większością swego otoczenia przenieśli się do wymienionej willi przy Campden Hill Road nr 6. Już na nowym miejscu następnego dnia wystosowano oficjalną dymisję premiera Sikorskiego, desygnując jednocześnie na ten urząd dotychczasowego ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego. Ponieważ nominatowi nie wypadało poinformować o tym Brytyjczyków osobiście, miał to uczynić szef Kancelarii Łepkowski, mocno zaangażowany w sprawę<sup>43</sup>. Jednak już wieczorem tego dnia stało się jasne, że misja Zaleskiego nie spotka się z poparciem polskich stronnictw na uchodźstwie.

Bezpośrednią konsekwencją tego było ponowne powierzenie funkcji szefa rządu gen. Sikorskiemu 19 lipca 1940 r., co skutkowało złożeniem dymisji przez dotychczasowego szefa Kancelarii. Łepkowski, który wcześniej wielokrotnie odczuwał niechęć premiera, uznał, że jako jeden z czołowych twórców przesilenia nie może pozostać na swym stanowisku. Prezydent po zastanowieniu dymisję tę przyjął, a po kilku dniach rozpoczął poszukiwanie jego następcy w tym samym kręgu politycznych przyjaciół. 22 lipca złożył propozycję objęcia stanowiska szefa Kancelarii zaprzyjaźnionemu z nim prawnikowi i członkowi SL Zygmuntowi Nagórskiemu, który wyraził nawet wstępną zgodę. Sprawa jednak pozostała w zawieszeniu, gdyż prezydent był wówczas w trakcie „wyrównywania stosunków” z premierem, który dzięki poparciu stronnictw osiągnął wyraźną przewagę. Osiągnięto porozumienie w dużej mierze na zasadzie powrotu do *status quo* we

<sup>41</sup> W. Babiński, *Przyczynki historyczne...*, s. 574.

<sup>42</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 205. Zapis z dn. 16 VII 1940 r.

<sup>43</sup> M. Hulaś, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 87. „Za organizatora całej kampanii (przeciw Sikorskiemu) uchodził szef KCPRP Łepkowski”.

wzajemnych relacjach z czasów francuskich. Większość spraw docierających do prezydenta przekazywano do rządu<sup>44</sup>.

Sprawę kierownictwa Kancelarii prezydent poruszył w bezpośredniej rozmowie z premierem dopiero 21 sierpnia, gdy gen. Sikorski czuł się już na gruncie brytyjskim niemal równie pewnie jak we Francji. Intencją głowy państwa było przychylenie się do dymisji Łepkowskiego za cenę uzyskania dlań ekwiwalentu w postaci jakiegoś stanowiska w dyplomacji. Generał zrećźnie zasłonił się opinią stronnictw w tej sprawie i niemal natychmiast zapytał, kogo Raczkiewicz widziałby na stanowisku szefa Kancelarii Cywilnej, a gdy uzyskał informację o mecenasie Nagórskim, natychmiast ustosunkował się do niej negatywnie. Jak się okazało, premier miał już upatrzonego kandydata na to stanowisko i wymienił od razu prawnika i dyplomata Stefana Lalickiego<sup>45</sup>. Zdeprimowany tym prezydent przerwał rozmowę, choć trudno było mu odrzucić tę kandydaturę, gdyż formalnie spełniała wszystkie wymogi, o których mówił wcześniej. Nadto gen. Sikorski umiejętnie zbudował wrażenie, że posada dla zdymisjonowanego Łepkowskiego wcale nie jest pewna i żeby ją uzyskać, będzie musiał przekonać do tego swoje zaplecze polityczne.... Jednym słowem, premier chciał powrócić do praktyki stosowanej jeszcze we Francji, gdy miał bezpośredni wpływ na kształt otoczenia prezydenta.

Raczkiewicz był tym obrotem sprawy wyraźnie zaskoczony, ale jego stanowisko – jak to często bywało – uległo zmianie w duchu kompromisu. Na pewno stało się to pod wpływem rozmowy z Zaleskim 25 sierpnia, gdy najbliższy mu wówczas minister jako potencjalnych kandydatów wskazał Michała Potulickiego i... Stefana Lalickiego właśnie. Prezydent po tej rozmowie uznał zapewne, że chodzi o bezstronnego fachowca i, uspokojony, był gotów na dobicie targu – w zamian za posadę w dyplomacji dla Łepkowskiego.

Wprawdzie min. Zaleski próbował jeszcze namówić prezydenta na rozmowę z radcą Potulickim, ale najwyraźniej decyzja już zapadła. Raczkiewicz postrzegał ją jako „kompromis”. Po wspólnym wyjeździe z gen. Sikorskim do Szkocji był już zdecydowany na kandydaturę Lalickiego, który ostatecznie został nowym szefem Kancelarii. Nie był to najszcześniejszy wybór, gdyż w bezpośrednim otoczeniu prezydenta znalazł się człowiek silnie związany z premierem, który koncentrował się głównie na sprawach organizacyjnych. Nie miał żadnej wizji wzmocnienia urzędu prezydenta RP, zresztą nie tego od niego oczekiwano w otoczeniu premiera... Był raczej typem skrupulatnego wykonawcy poleceń zwierzchników. Władysław Raczkiewicz także nie był politycznym wizjonerem. Kancelaria Cywilna stawała się stopniowo agendą ułatwiającą życie głowie państwa, a jej głów-

<sup>44</sup> K. Estreicher, *Dziennik wypadków*, t. 1: 1939–1945..., s. 216.

<sup>45</sup> Stefan Lalicki (1889–1945) – prawnik i dyplomata; szef KCPRP w latach 1940–1941.

nym zadaniem miało być szybkie i sprawne komunikowanie się z otoczeniem premiera<sup>46</sup>.

Nowy szef Kancelarii koncentrował się na sprawach organizacyjnych – szerokim łukiem omijając kwestie wielkiej polityki. Przedmiotem jego troski stała się konieczność wynajęcia nowego lokalu dla Kancelarii i Gabinetu Wojskowego, gdyż tymczasowa siedziba przy Grosvenor Square 15 nie miała centralnego ogrzewania. Jesienią 1940 r. uzmysłowiono sobie konieczność dokonania zmiany przed nadejściem – jak pisano – „silniejszych mrozów”<sup>47</sup>.

W Kancelarii zaszła jeszcze jedna zmiana personalna. Maszynistka Krystyna Bronikowska, która w lipcu 1940 r. poufnie poinformowała obóz rządzący o szykującej się dymisji gen. Sikorskiego i tym samym dała czas jego zwolennikom na zorganizowanie „najsicia oficerów u min. Zaleskiego”, oficjalnie odeszła do Ministerstwa Informacji kierowanego przez zagorzałego zwolennika premiera Stanisława Strońskiego. Na jej miejsce zatrudniono na cały etat dawną znajomą Raczkiewiczów Zofię Niedethalową. Były to już ostatnie konsekwencje personalne przesilenia lipcowego 1940 r., a ich zwieńczenie stanowiła oficjalna zmiana na stanowisku szefa Kancelarii Cywilnej 7 października 1940 r.

Raczkiewicz, dziękując dotychczasowemu szefowi Kancelarii, napisał wówczas do odchodzącego na placówkę dyplomatyczną w dalekiej Republice Południowej Afryki Łepkowskiego: „Od pierwszych dni stanął Pan przy mnie jako mój najbliższy współpracownik [...] razem przeżyliśmy dni górne i chmurne”<sup>48</sup>.

Oficjalne pożegnanie miało miejsce 12 października 1940 r., wówczas także sporządzono protokół przejęcia Kancelarii, w którym czytamy, iż rachunkowość prowadzi urzędnik Szczepański, a korespondencję prywatną sekretarz Piotrowski<sup>49</sup>. Prezydent wydał wówczas uroczyste śniadanie dla wszystkich swoich urzędników, chcąc podkreślić swą osobistą wdzięczność dla odchodzącego.

Dwa dni później na terenie Kancelarii miały miejsce dramatyczne wydarzenia. Ciągłe naloty niemieckie na Londyn dotknęły bezpośrednio prezydenta i jego otoczenie. W porze obiadowej przy Grosvenor Square 15 dwie potężne bomby spadły na sąsiednie budynki. Jedna z nich zahaczyła o komin i spadła tuż obok, niszcząc jednocześnie hol parteru siedziby prezydenta RP, gdzie śmiertelnie poraniła przebywającego tam chor. Wójcika, zajmującego się ochroną bezpieczeństwa

<sup>46</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 240. Zapis audiencji dla Stefana Lalickiego z dn. 12 IX 1940 r.

<sup>47</sup> IPMS, Korespondencja KCPRP, sygn. A.48.Z.IX, List szefa KCPRP do Min. Skarbu z dn. 1 X 1940 r. Zapis ten i użyta w nim argumentacja sugeruje, że pracownicy Kancelarii jesienią 1940 r. nadal słabo orientowali się w realiach brytyjskich, np. nie znali specyfiki miejscowego klimatu.

<sup>48</sup> IPMS, KCPRP, Sygn. A.48.1/ C1, dok. 10. List prezydenta RP do S. Łepkowskiego z dn. 7 X 1940 r.

<sup>49</sup> IPMS, KCPRP, Sprawy personalne, Sygn. A.48.Z. II 5, dok. 8. Protokół przejęcia KCPRP z dn. 12 X 1940 r.

głowy państwa. Dzięki dzielnej postawie pracowników Bernarda Romanowskiego i Stanisława Antoniewicza udało się wydobyć rannego spod gruzów, ale przewieziono go do szpitala w stanie ciężkim. Prezydent z otoczeniem natychmiast udał się do schronu, gdzie musiał spędzić całą noc, gdyż bombardowanie nie ustawało do rana<sup>50</sup>. Następnego dnia w Kancelarii odbierano gratulacje z powodu szczęśliwego ocalenia. Niestety chor. Wójcik, którego Raczkiewicz odwiedzał w szpitalu, po kilku dniach zmarł. Jako ostatnią drogę miał uroczysty pogrzeb i odznaczenie pośmiertne przez prezydenta Krzyżem Walecznych.

Nocne bombardowania Londynu stały się odtąd nieomal stałym elementem bytu i funkcjonowania Kancelarii. Utratę wiernego człowieka ochrony w jakimś sensie rekompensował przydział przez Brytyjczyków do osoby prezydenta insp. Kendalla, który dbał o bezpieczeństwo głowy państwa nieprzerwanie przez kilka lat, szczególnie gdy Raczkiewicz opuszczał swą siedzibę. Niewątpliwie pewną ulgą był wyjazd prezydenta do wojska w Szkocji w dniach 4–10 listopada 1940 r. Zwykle przejściową siedzibą Raczkiewicza stawał się wówczas zamek zaprzyjaźnionego arystokraty brytyjskiego płka Michella w Tulliallan Castle, gdzie głowa państwa i jego otoczenie mieli wręcz komfortowe warunki pobytu i wypoczynku, łącznie z atrakcjami, jak np. polowania w okolicznych lasach.

Kancelaria Cywilna wykorzystała ten czas bardzo intensywnie, gdyż konieczna była zmiana jej siedziby ze względu na poważne uszkodzenia poprzedniej. Nowe lokum znaleziono szybko i sprawnie przy Park Street w Fountain House Park SW 1 dzięki pomocy zaprzyjaźnionej kancelarii adwokackiej. Raczkiewicz po powrocie udał się tam prosto z dworca i mógł na nowo podjąć urzędowanie przed świętem w dniu 11 listopada.

W nowej siedzibie prezydenta RP także odczuwano conocne bombardowania Londynu. Stały się one wówczas nieomal stałym elementem wojennej codzienności. Przykładowo obok nowej siedziby późnym wieczorem 8 grudnia 1940 r. spadło 17 bomb zapalających, które jednak zostały szybko i sprawnie unieszkodliwione. Pracownicy Kancelarii często pomagali w takich akcjach samoobrony miejscowej obronie cywilnej, mężnie znosząc wszelkie niedogodności wynikające z zagrożenia lotniczego Londynu.

Generalnie atmosfera w tak wąskim gronie współpracowników była serdeczna, wręcz rodzinna. Wynikało to w dużym stopniu z cech charakteru głowy państwa. Raczkiewicz był człowiekiem, który potrafił okazać podwładnym swą empatię, zaś oni rewanżowali się podobną postawą, demonstrując ją publicznie. Pracownicy gremialnie brali udział m.in. we mszy św. za duszę teścia prezydenta Niesłuchowskiego zmarłego w Wilnie w styczniu 1941 r.

Większość z nich czuła się też odpowiedzialna za zdrowie i bezpieczeństwo prezydenta. Od początku swego pobytu w Wielkiej Brytanii Raczkiewicz miał

<sup>50</sup> Opis tych wydarzeń w: *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 256. Zapis z dn. 14 X 1940 r.



także ochronę Brytyjczyków. W wyjazdach po Londynie i na prowincję towarzyszył mu często wspomniany już policjant mjr Kendall, który z czasem stał się niemal domownikiem Kancelarii, gdzie był zawsze mile widziany. Oprócz tych wycieczek, które prezydent bardzo lubił, na które czasem zabierał pracowników Kancelarii, rozrywką były także partie brydża w wąskim gronie. Obok Raczkiewicza, Zaleskiego i szefa Kancelarii Lalickiego grywał także inż. Piotrowski bądź inny pracownik. Nie były to szczególnie wyszukane rozrywki, ale podczas weekendów zdarzały się dość często.

Kolejny kryzys polityczny nie ominął Kancelarii Cywilnej Prezydenta, gdzie doszło do istotnego przesilenia politycznego na tle podpisania umowy Sikorski–Majski, która wywołała ostry sprzeciw Raczkiewicza. W tajemnicy przed szefem Kancelarii, w towarzystwie swego lekarza dra B. Jedlewskiego, prezydent udał się nocną porą do gen. Sosnkowskiego, by uzgodnić przeciwdziałanie wobec polityki premiera<sup>51</sup>. Była to zapowiedź ostrego konfliktu z gen. Sikorskim i przetasowań personalnych w najbliższym otoczeniu głowy państwa. Pod wpływem gen. Sosnkowskiego Raczkiewicz uznał, że należy usunąć z Kancelarii człowieka poleczonego przez premiera, czyli jej szefa Lalickiego. Wiemy dziś, że w tym samym czasie gen. Sikorski, zirytowany przeciągającym się kryzysem rządowym na tle podpisania układu z Moskwą, rozważał wówczas usunięcie głowy państwa siłą, ale ostatecznie nie uczynił tego ze względu na krytyczną opinię Brytyjczyków wobec rozwiązań pozaprawnych<sup>52</sup>. Napięcie w gronie domowników i szczupłego personelu było wówczas duże, tym bardziej że Raczkiewicz nosił się wówczas także z myślą własnej rezygnacji, czego nie krył przed najbliższym otoczeniem. Powstał wówczas nawet tekst rezygnacji, który jednak w końcu nie został wysłany<sup>53</sup>. Ostatecznie prezydent postanowił nadal trwać na swym stanowisku, a Lalicki został w trybie pilnym odwołany z dniem 1 sierpnia 1941 r. z funkcji szefa Kancelarii. Bezpośrednim powodem podanym zainteresowanemu miało być błędne informowanie prezydenta o przebiegu obrad Rady Narodowej. Jeśli wierzyć zapiskom jego następcy, jednym z bezpośrednich powodów (obok względów politycznych) była zaawansowana choroba alkoholowa tego urzędnika, której nie chciano już tolerować<sup>54</sup>.

Zwolnioną posadę objął zastępczo od 6 sierpnia 1941 r. zaprzyjaźniony z Raczkiewiczem dyplomata Władysław Neuman. Nie trwało to jednak długo, zaledwie kilka tygodni, gdyż nie uzyskał on akceptacji premiera, z którym Racz-

<sup>51</sup> W. Babiński, *Prezydent Raczkiewicz, wspomnienie*, „Zeszyty Historyczne” 1979, nr 47, s. 33.

<sup>52</sup> K. Streicher, *Dziennik wypadków*, t. I: 1939–1945..., s. 360.

<sup>53</sup> IJP/A, AOG, kol. W. Raczkiewicza, List prezydenta do premiera z dn. 31 lipca 1941, k. 146–151.

<sup>54</sup> P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932 i 1939–1941*, Warszawa 1999, s. 255.

kiewicz, po kolejnej porażce na tle sporu o pakt z ZSRR, liczył się coraz bardziej. Tymczasem nowy szef Kancelarii był zdeklarowanym przeciwnikiem polityki gen. Sikorskiego, czemu wielokrotnie dawał wyraz. We wspomnieniach zwoleńnika generała na temat nowego szefa Kancelarii Prezydenta czytamy: „Okres miesięcznego swego urzędowania wypełnił niemal całkowicie agitacją wśród najwybitniejszych przedstawicieli środowiska polskiego przeciw »lekkomyślnej i szalonej« polityce gen. Sikorskiego”<sup>55</sup>.

Kierowanie Kancelarią w sensie administracyjnym nie było trudne, gdyż jej kadra liczyła raptem kilkanaście osób. Dzięki korespondencji z Foreign Office, w sprawie przydziału kartek żywnościowych i odzieżowych wszystkim pracownikom, wiemy, że obok szefa pracowali w niej latem 1941 r.<sup>56</sup>: osobisty sekretarz prezydenta Piotrowski, z-ca szefa Kancelarii Szczepański z żoną Ireną, kapelan ks. Kaczyński, lekarz przybocznych Jedlewski, sekretarka Niedenthal, kucharz J. Modzewski, lokaj B. Romanowski, woźny S. Antoniewicz, pom. kucharza J. Noder, pokojowa F. Tabiś, szoferzy S. Jastrzembski i J. Kucharczyk. Jak widać, nie było to grono szczególnie liczne, a zarządzanie nim prezydent powierzył 23 sierpnia 1941 r. najbliższemu sobie politykowi – dotychczasowemu ministrowi Zaleskiemu, korzystając z pochopnie wyrażonej opinii premiera, „aby sobie z nim zrobił, co mu się podoba”.

Dwa dni później gen. Sikorski próbował zablokować tę nominację, ale tu Raczekiewicz pozostał konsekwentny, przypominając o wyrażonej zgodzie premiera i dokonaniu nominacji dwa dni wcześniej. Raczekiewicz wykazał się zadziwiającą dlań stanowczością, w sprawie dotyczącej Zaleskiego – którego często wymieniano jako wpływowego członka masonerii. W każdym razie w kryzysie politycznym z sierpnia 1941 r. prezydent utracił ostatnich sojuszników w rządzie, stracił też wiele ze swego autorytetu, a ostatnim szansem, który udało mu się obronić przed premierem, była jego Kancelaria Cywilna. Nowy jej szef był w otoczeniu Raczekiewicza wpływowy, a przynajmniej chciał za takiego uchodzić. Z zachowanej korespondencji wynika, iż wcześniej widział w tej funkcji swego zaufanego współpracownika ambasadora Mariana Szumlakowskiego, ale wobec swej nagłej dymisji z MSZ musiał objąć tę posadę, aby pozostać w szeroko rozumianym kręgu władzy na uchodźstwie. Zaleski chciał aktywnie oddziaływać na polską politykę z tego stanowiska<sup>57</sup>. Tymczasem te ambitne plany były po prostu nierealne, wobec wyraźnego dalszego osłabienia wpływów głowy państwa.

W praktyce oznaczało to ponowne sprowadzenie prezydentury do funkcji symbolicznej, reprezentacyjnej, bez możliwości szerszego oddziaływania na prace gabinetu rządzącego. Raczekiewicz milcząco akceptował ten stan rzeczy,

<sup>55</sup> K. Popiel, *General Sikorski w mojej pamięci*, Londyn 1978, s. 149.

<sup>56</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Prezydent RP W. Raczekiewicz, sygn. 1736, k. 83.

<sup>57</sup> P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 255. List A. Zaleskiego do M. Szumlakowskiego z 24 VIII 1941 r.

formalnie strzegąc swych prerogatyw, które jednak zostały przez gen. Sikorskiego ograniczone do okresowego informowania głowy państwa o biegu spraw publicznych. Sugestie Raczkiewicza rzadko były uwzględniane i tylko w sprawach drugorzędnych o niewielkim znaczeniu. W takich uwarunkowaniach politycznych rola Kancelarii Cywilnej została sprowadzona wyłącznie do funkcji organizacyjnej – obsługi bieżącego funkcjonowania głowy państwa. Prezydent próbował odzyskać inicjatywę polityczną w latach 1941–1943, ale bez większych rezultatów.

W kontaktach z Brytyjczykami organizowanych przez Kancelarię nie udało się wyjść poza spotkania natury protokolarnej<sup>58</sup>. Znamienna była szczególnie inicjatywa spotkania z Winstonem Churchillem i królem Jerzym VI podjęta podczas wyjazdu premiera do Stanów Zjednoczonych, która jednak nie przyniosła większych rezultatów i nie przełamała dotychczasowej izolacji prezydenta. Podobnie nie powiodły się takie próby inicjatyw w polskim otoczeniu. Wprawdzie za pośrednictwem Kancelarii udało mu się nawiązać dobry kontakt z dowództwem armii polskiej w ZSRR, ale polski ambasador w Moskwie Stanisław Kot – zaprzyśięgły wróg prezydenta – starannie dbał o to, by do Londynu nie wyjeżdżały zbyt często osoby podejrzewane o chęć współpracy z Raczkiewiczem<sup>59</sup>.

Kancelaria Cywilna – poza obsługą bytu i codziennego funkcjonowania głowy państwa – dbała także o prawidłowy formalny obieg dokumentów oraz o przekazanie informacji na temat działań prezydenta do mass mediów. Coraz częściej były to jednak wypowiedzi okolicznościowe, jak życzenia świąteczne, gratulacje, nominacje i tym podobne wystąpienia oficjalne. Po kryzysie z sierpnia 1941 r. Raczkiewicz niemal z reguły werbalnie akceptował decyzje premiera Sikorskiego, co z kolei sprawiało, że Kancelaria mogła funkcjonować bez większych wstrząsów i trudności, aż do tragicznej śmierci generała.

Nie obywało się oczywiście bez różnych drobnych złośliwości. Do takich chyba można zaliczyć budżet na rok 1942 r., w którym nie uwzględniono próśb prezydenta o dodatkowy etat dla urzędnika 3 kategorii dla jego Kancelarii. Raczkiewicz musiał osobiście interweniować u członków rządu i Rady Narodowej, argumentując trafnie, że o ile liczba urzędników rządu wzrosła w Londynie z 200 do 525 osób, o tyle obsada personalna Kancelarii Cywilnej pozostała w niezminionej – mocno zredukowanej liczbie<sup>60</sup>. Co ciekawe, prezydent deklarował konieczność zaangażowania dodatkowego urzędnika do spraw prawnych, tymczasem większą bolączką był brak pracowników z biegłą funkcjonalną znajomością języka angielskiego. Trzeba jednak pamiętać, że nowy szef Kancelarii Zaleski radził sobie z angielskim bez problemów – tyle tylko że opieranie całości pracy

<sup>58</sup> M. Hulaś, *Goście czy intruzi?*, s. 251.

<sup>59</sup> S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1956, s. 189.

<sup>60</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 482. Zapis z dn. 2 II 1942.

i komunikacji z gospodarzami na jednej osobie nie było chyba roztropne, choć dla Zaleskiego – jako „człowieka niezastąpionego” – zapewne wygodne i pożądane.

Pod presją Raczkiewicza – który miał tu silne argumenty – wniosek o dodatkowy etat został zaakceptowany i umieszczony w projekcie budżetu, stanowiło to jedno z nielicznych „osiągnięć” prezydenta w dziedzinie obrony powagi swego urzędu. Zapewne jako sukces traktowano w jego otoczeniu stałą rubrykę zamieszczoną w najpoczytniejszym piśmie polskiego uchodźstwa w Londynie „Dzienniku Polskim”, zatytułowaną: *Z Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP*, choć rzadko umieszczano ją na pierwszej stronie dziennika<sup>61</sup>. Obiektywnie rzecz ujmując, osiągnięcie to było mało istotne nie tylko dlatego, że z reguły były to tylko krótkie wzmianki o czynnościach głowy państwa, ale także dlatego, że nagłośniono szczególnie te z nich, które sławiły osiągnięcia premiera i jego rządu, zatem gratulacje dla gen. Sikorskiego, życzenia, pozdrowienia, nominacje itd. W praktyce tego typu informacje redukowały Raczkiewicza jako samodzielnego polityka do roli reprezentacyjnej, choć i tu pierwsze miejsce zarezerwowane było dla premiera<sup>62</sup>. Niemniej, zgodnie z poleceniem niezrażonego Raczkiewicza, jeden z urzędników Kancelarii stale dostarczał do prasy dane potrzebne do takiej – swoistej – „polityki informacyjnej”. Trudno jednoznacznie ocenić, w jakim stopniu w Kancelarii akceptowano ten stan rzeczy, kontentując się *status quo*, w jakim zaś było to robienie dobrej miny do gry obozu rządzącego, którą musiano akceptować.

Osobnym zagadnieniem jest pozycja lekarzy u boku prezydenta cierpiącego na liczne dolegliwości. Osobą szczególnego zaufania Raczkiewicza – nie tylko w sprawach zdrowia – był dr Bronisław Jedlewski. Co ciekawe, gdy zaistniała konieczność poddania się operacji chirurgicznej, prezydent wybrał polski szpital wojskowy nr 1, do którego personelu miał najwyraźniej pełne zaufanie. Zapewne chodziło o zachowanie dyskrecji na temat tego zabiegu. Operacji dokonano z powodzeniem w obecności pracownika Kancelarii dra Jedlewskiego 24 marca 1942 r.<sup>63</sup>. W miarę jak pogarszał się stan zdrowia prezydenta, rola doktora w jego otoczeniu była coraz bardziej znacząca. Natomiast Zaleski, jako człowiek „bywały”, znający język i realia brytyjskiej polityki, stał się z czasem nie tylko cenionym szefem Kancelarii, ale także najchętniej widzianym towarzyszem prezydenta w wystąpieniach publicznych i wszelkich relacjach z gospodarzami.

Na nim też spoczywał obowiązek prowadzenia rozmów z ekipą rządzącą w sprawach budżetowych Kancelarii. Wiele pośrednich wskazówek sugeruje, że

<sup>61</sup> *Z kancelarii Cywilnej Prezydenta RP*, „Dziennik Polski” z dn. 28 II 1942 r., s. 1.

<sup>62</sup> *Fotoreportaż z uroczystości 3-majowych*, „Dziennik Polski” z dn. 5 V 1942 r., s. 1. Na zamieszczonym zdjęciu, choć prezydent był wyższy, stoi niżej, a na pierwszym planie uwieczniono stojącego na schodach gen. Sikorskiego.

<sup>63</sup> IJP/A, kol. W. Raczkiewicza, Materiały różne, t. 5, Historia choroby prezydenta RP z dn. 5 IV 1943 r., k. 136.

do tragicznej śmierci gen. Sikorskiego ukształtował się swego rodzaju polityczny kompromis. Prezydent i jego otoczenie, widząc przewagę obozu rządzącego wzmocnionego poparciem aliantów po podpisaniu paktu z ZSRR, milcząco akceptowali ten stan rzeczy w zamian za swego rodzaju autonomię otoczenia prezydenta i symboliczne uznanie jego roli reprezentacyjnej. Kancelaria dzięki temu mogła swobodnie funkcjonować bez większych wstrząsów i ograniczeń budżetowych, a nawet uzyskując koncesje ze strony aparatu propagandy zdominowanego przez rząd. Na łamach „Dziennika Polskiego” pojawiła się wówczas nowa rubryka *Przyjęcia Prezydenta RP*, co było efektem większej aktywności Raczkiewicza, ale także jego polityki „porozumienia z premierem”, gdyż w zasadniczych sprawach podzielał wówczas jego punkt widzenia.

W tych warunkach Kancelaria mogła funkcjonować w miarę sprawnie. 23 lipca 1942 r. całe otoczenie prezydenta przeprowadziło się do Bryanston Court – nowej siedziby Kancelarii. Efektem tej polityki prezydenta było także uzyskanie nowego etatu urzędniczego. Z dniem 1 września 1942 r. pracę w Kancelarii podjął radca Paweł Jankowski, który został – podobnie jak inni jej pracownicy – objęty przywilejami dyplomatycznymi<sup>64</sup> oraz zwolniony z innych uciążliwych przepisów obowiązujących cudzoziemców na czas wojny. Był to kolejny mały sukces prezydenta, osiągnięty za cenę spolegliwej postawy wobec ekipy rządzącej, choć nadal dochodziło do niewielkich zadrażnień na tle kwestii prestiżowych. Ministerstwo Informacji było zdania, iż sprawozdania prasowe z wizyty głowy państwa w jednostkach wojskowych winny zawierać wzmiankę o Naczelnym Wodzu, zaś gdy przez pomyłkę jej zabrakło – winnych natychmiast ukarano<sup>65</sup>. Jak widać, „życzliwość mediów” podporządkowanych rządowi miała dość ograniczony charakter i pracownicy Kancelarii odpowiedzialni za kontakty z mediami stali przed nie lada wyzwaniem.

Raczkiewicz był do swoich pracowników bardzo przywiązany. Pamiętał i dbał o nich także po ich odejściu z Kancelarii. Wystarczy przypomnieć, że przeprowadził mianowanie na placówki dyplomatyczne dwóch „swoich” byłych szefów Kancelarii. Za jego protekcją Stanisław Łepkowski wyjechał na placówkę do RPA, zaś Władysław Neuman objął poselstwo w Meksyku. Co ciekawe, w tych dwóch sprawach personalnych prezydent wykazał się wobec szefa rządu rzadko spotykaną stanowczością i w rezultacie dużą skutecznością, pomimo czynionych w tym zakresie trudności. Zapewne starał się tą drogą „wynagrodzić” dymisje swym oddanym współpracownikom. W każdym razie obserwujący te wydarzenia pracownicy Kancelarii mieli poczucie, że w razie trudności mogą liczyć na pracodawcę.

<sup>64</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Prezydent RP Władysław Raczkiewicz, sygn. 1736, k. 89.

<sup>65</sup> W. Leitgeber, *W kwaterze prasowej*, Londyn 1972, s. 193.

Status organizacyjny Kancelarii Cywilnej w tym okresie pozostawał nieomal niezmienny<sup>66</sup>. Prezydent wraz ze swym najbliższym otoczeniem często wyjeżdżał z centrum Londynu do prywatnej rezydencji w Stanmore na północnym krańcu aglomeracji, gdzie miał do dyspozycji obszerny, ale skromnie urządzonej dom podmiejski, otoczony małym parkiem, przypominający nieco polski dworek. Niemal wszyscy pracownicy Kancelarii często wyjeżdżali tam na weekendy wraz z nim, aby w razie potrzeby „być pod ręką”. Urzędnicy prezydenta – prawdopodobnie na jego zlecenie – obok innych obowiązków pilnie śledzili wystąpienia radiowe przywódców walczących państw i sporządzali z nich raporty dla głowy państwa. Syntetyczne ich ujęcia znajdujemy często w *Dziennikach czynności prezydenta RP...* Ponadto w Kancelarii pieczołowicie zbierano wszystkie ukazujące się wzmianki o prezydencie i jego poczynaniach na łamach prasy brytyjskiej<sup>67</sup>.

W miarę zaostrzania się stosunków z ZSRR i fiaska polityki porozumienia z Moskwą ponownie zaostrzały się stosunki na linii prezydent–premier. Musiało się to odbić na funkcjonowaniu Kancelarii, która została posądzona o dostarczanie poufnych materiałów do publikacji prasie opozycyjnej. Dyrektor Prezydium Rady Ministrów odbył nawet rozmowę z szefem Kancelarii na temat zasad przechowywania akt tajnych, by ukrócić te praktyki. Wywołało to zresztą ostrą reakcję prezydenta, który zwrócił premierowi uwagę na ten nietakt<sup>68</sup>. Kancelaria Cywilna zasypywana była przez listy protestacyjne wielu zaniepokojonych uchodźców, dostrzegających narastające zagrożenie sowieckie zbliżające się – wraz z sukcesami Armii Czerwonej – do Kresów Wschodnich. W tych okolicznościach ujawnienie zbrodni katyńskiej przez propagandę niemiecką było dla Polaków szokiem. Duże poruszenie miało miejsce także w bezpośrednim otoczeniu prezydenta, o czym świadczą m.in. liczne dodatkowe adnotacje na ten temat w prowadzonym przez adiutantów dzienniku<sup>69</sup>.

Prezydent udziela się wówczas mocno na rzecz poprawnych kontaktów z Brytyjczykami, najwyraźniej upatrując w nich jedyną nadzieję dla rządu uchodźczego, znajdującego się w coraz trudniejszej relacji z Moskwą. Zewnętrznym tego przejawem jest jego udział w licznych spotkaniach z gospodarzami, które współorganizowała jego Kancelaria. Nie przyniosło to jednak większych rezultatów poza doraźnym efektem propagandowym, gdyż prezydent przeceniał możliwości Brytyjczyków. Zmianę *status quo* na szczytach władzy spowodowała dopiero tragiczna śmierć gen. Sikorskiego i wywołane nią reperkusje.

Na krótko Kancelaria Cywilna stała się nagle miejscem istotnym pod względem politycznym, gdzie decydowały się losy najważniejszych polskich urzędów

<sup>66</sup> IPMS, KCPRP sygn. A.48.Z.II/5, Sprawy personalne Kancelarii, nr dok. 14, Pismo A. Zaleskiego do Prezydium Rady Ministrów z dn. 11 XI 1942 r.

<sup>67</sup> IPMS, KCPRP, Załączniki prasowe, sygn. A.48.Z.II.23, nr dok. 8.

<sup>68</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 2, s. 34. Rozmowa z premierem z dn. 19 II 1943 r.

<sup>69</sup> *Ibid.*, s. 55. Wpis z dn. 15 IV 1943, 17 IV, 21 IV, 26 IV, 4 V i w dniach następujących.



na uchodźstwie. Pojawili się w niej na powrót liczni politycy, próbujący wywrzeć wpływ na decyzje głowy państwa<sup>70</sup>, które w najbliższym czasie miały mieć charakter rozstrzygający. W pierwszych dniach lipca – po katastrofie gibraltarskiej – całe uchodźcze środowisko polityczne oczekiwało na decyzje. Temperatura odbywających się tam spotkań bywała naprawdę wysoka, gdy wicepremier Mikołajczyk oświadczył prezydentowi, że nominację gen. Sosnkowskiego na Naczelnego Wodza uważałby za obrazę pamięci zmarłego, czym wyraźnie (nie po raz pierwszy) zirytował głowę państwa<sup>71</sup>. Świadomość roli, jaką odgrywało wówczas otoczenie prezydenta, była wówczas powszechna. Jak zapisał jeden z obserwatorów sceny politycznej: „Wyobrażam sobie, jaki ruch musi panować w siedzibie Prezydenta. Jak słyszę, nawet prezydentowa (która nigdy nie wtrącała się do polityki) jest niezwykle aktywna...”<sup>72</sup>.

Ostatecznie po wielu trudnych rozmowach, interwencjach Brytyjczyków, długich wahaniach i naradach w gronie najbliższych współpracowników w Kancelarii Raczkiewicz zdecydował się na rozwiązanie kompromisowe, które nosiło w sobie załączek nowego konfliktu na szczytach władzy. Funkcje szefa rządu (Mikołajczyk) i Naczelnego Wodza (Sosnkowski) objęli politycy pozostający w ostrym konflikcie. Być może prezydent liczył na to, że jego Kancelaria będzie miejscem rozstrzygania potencjalnych sporów na szczytach władzy. Były to jednak – jak się szybko okazało – rachuby błędne. Dysponujący poparciem Brytyjczyków szef rządu miał pozycję o wiele silniejszą i nie potrzebował w prowadzonej polityce wsparcia mediatora, którego zresztą utożsamiał z obozem swego przeciwnika. Raczkiewicz, starając się być „obiektywny” w tych sporach, w praktyce najczęściej musiał akceptować decyzje podejmowane przez premiera. Wielu jego dawnych przyjaciół piłsudczyków miało mu za złe nominację Mikołajczyka na szefa rządu. Po specyficznej „gorączce lipcowej 1943 r.” w otoczeniu głowy państwa Kancelaria stopniowo wracała do swej zasadniczej roli zaplecza logistycznego dla bieżącej działalności prezydenta. Nie została znacząco wzmocniona, choć trzeba odnotować zatrudnienie w charakterze radcy wytrawnego prawnika Romana Husnera, ocalonego z „niehumanitarnej ziemi”.

Stopniowo obóz rządzący otrząsnął się po stracie gen. Sikorskiego i rola głowy państwa na powrót była skutecznie marginalizowana, choć nie na taką skalę jak za życia poprzedniego premiera, który był pod tym względem o wiele skuteczniejszy. Raczkiewicz nie czuł respektu ani nawet szacunku wobec nowego szefa rządu. W jego bezpośrednim otoczeniu dominowały bardzo krytyczne opinie o Mikołajczyku i jego braku ogłady. Z drugiej strony, premier uważał Kancelarię za siedzibę wrogich sobie „sanatorów”, która wymaga nadzoru. Nic za-

<sup>70</sup> A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 714.

<sup>71</sup> IJP/A, kol. W. Raczkiewicza, *Dziennik i korespondencja*, t. 3, List z dn. 22 VII 1944 r., k. 216.

<sup>72</sup> T. Katelbach, *Rok złych wróżb*, Paryż 1959, s. 117.

tem dziwnego, że już jesienią 1943 r. interweniował u Raczkiewicza, pisząc doń: „Jeden z sanatorów otrzymał depezę z Londynu od pewnej osoby z Kancelarii Prezydenta RP, która zaleca nie upadać na duchu i że rząd był zmuszony do ustąpienia...”<sup>73</sup>.

Wzajemna niechęć środowisk politycznych związanych z Kancelarią Premiera i Kancelarią Cywilną Prezydenta była tajemnicą poliszynela. Raczkiewicz poufnie przyznawał, że „organicznie nie trawi” szefa rządu<sup>74</sup>. Do końca tej trudnej koabitacji wzajemne stosunki pozostawały mocno napięte. Trudno się temu dziwić, gdy skłócenie politycy musieli koordynować swe działania wobec tak trudnych problemów, jak stałe zaostrzanie stosunków bilateralnych z Moskwą, wkroczenie Armii Czerwonej na ziemię Rzeczypospolitej, wreszcie powstanie warszawskie i akcja „Burza”. Trudności we współpracy na szczytach władzy musiały rykoszetem odbijać się na Kancelarii Cywilnej Prezydenta i jej pracownikach. Warto, jak sądzę, odnotować fragment zapisów ze spotkania z premierem 5 stycznia 1944 r., które obrazują tę atmosferę: „Prezydent zauważył, że premier odnosi się nieufnie do poprawek N.W., który wysuwał je w najlepszej wierze, jedynie w dbałości o wielką wagę sprawy...”<sup>75</sup>.

W tych trudnych miesiącach coraz silniejszą pozycję u boku Raczkiewicza zyskiwał Zaleski. Jako były minier spraw zagranicznych o dużym doświadczeniu politycznym na arenie międzynarodowej był dla niego bezcennym wprost wsparciem w relacjach z rządem i Brytyjczykami. Bieżącymi sprawami w Kancelarii na ogół zajmował się wówczas inż. Piotrowski. Zdecydowanie mniejsze znaczenie miały zmiany personalne zachodzące wśród adiutantów w Gabinetie Wojskowym<sup>76</sup>.

Wraz z narastającym zagrożeniem okupacją sowiecką Kancelaria stała się adresem wielu „gorących apeli” obywateli polskich, wzywających prezydenta do zdecydowanego działania w obronie całości i niepodległości Rzeczypospolitej. Zachowała się duża część tej korespondencji, która w otoczeniu głowy państwa, w wąskim gronie najbliższych jego współpracowników, musiała wywoływać poczucie bezradności i frustracji<sup>77</sup>. Raczkiewicz i jego otoczenie znaleźli się pod silną presją swego zaplecza politycznego, które za swego lidera uznawało gen. Sosnkowskiego, ten zaś konsekwentnie sprzeciwiał się wszelkim ustępstwom wobec Sowietów, uważając je za bezcelowe. Nawet osoby związane z prezydentem i jego współpracownikami z Kancelarii Cywilnej dawały im odczuć, że

<sup>73</sup> IPMS, KCPRP, Korespondencja polityczna i ogólna 1943–1948, sygn. A.48.2/A5, nr dok. 9. List z dn. 23 IX 1943 r.

<sup>74</sup> T. Katelbach, *Rok złych wróżb...*, s. 161.

<sup>75</sup> *Dzienniki czynności Prezydenta RP...*, t. 2, zapis z dn. 5 I 1944 r., s. 187.

<sup>76</sup> Na ten temat zob. J. Piotrowski, *Gabinet Wojskowy Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 1, s. 35–48.

<sup>77</sup> IPMS, KCPRP, Korespondencja, sygn. A.48.Z.IX, t. 15, s. 1. List b. min. J. Poniatowskiego z dn. 8 I 1944 r.

oczekują od głowy państwa niezłomnej postawy wobec presji wszystkich niemal aliantów.

Naciski ze strony otoczenia była ogromne, ale pomimo to atmosfera codziennej pracy w Kancelarii pozostała niezmiennie familiarna<sup>78</sup>. Wynikało to, jak sądzę, przede wszystkim z faktu, że pracowało w niej wąskie grono osób przebywających ze sobą wiele lat. Z ich pomocą prezydent próbował m.in. wysłać paczki dla swych znajomych na tereny Kresów Wschodnich „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną, jednak z niewielkim rezultatem. Warto wspomnieć tę inicjatywę, bo pokazuje, że Raczkiewicz był blisko ze swymi współpracownikami także na płaszczyźnie osobistych kontaktów – nie tylko służbowych. Sygnałem braku możliwości porozumienia z Moskwą była wychwycona przez pracowników Kancelarii audycja radia sowieckiego, w której Władysław Raczkiewicz występował jako znany „gnębiel ludu białoruskiego”<sup>79</sup>. W tych okolicznościach wszelkie zabiegi Kancelarii o uzyskanie znaczącego wsparcia dla powstania warszawskiego pozostały nieskuteczne (z wyjątkiem zrzutów brytyjskich). Raczkiewicz i jego otoczenie byli w tym czasie pod ogromną presją dramatycznych wydarzeń. Prośby i apele kierowane w tych dniach do przywódców anglosaskich nie mogły jednak zmienić rzeczywistości nad Wisłą bez wsparcia ze wschodu.

Na tym tle powstał konflikt z Brytyjczykami, którzy domagali się dymisji gen. Sosnkowskiego za zbyt stanowczy rozkaz, w którym krytykował aliantów. W Kancelarii pojawiał się wówczas brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden, który na polecenie Churchilla osobiście nalegał w rozmowie z prezydentem na dymisję polskiego Naczelnego Wodza. Prezydent dał się przekonać o konieczności dymisji „Szefa” i odtąd wywierał na niego naciski w tym duchu. Posługiwał się przy tym pracownikami swej Kancelarii, a szczególnie zaufanym sekretarzem Piotrowskim, który nakłaniał gen. Sosnkowskiego do rezygnacji. Ostatecznie jednak Raczkiewicz musiał udzielić mu formalnej dymisji. Oznaczało to ostry konflikt prezydenta ze swym dotychczasowym zapleczem politycznym. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Posypały się listy protestacyjne, które kierowano do Kancelarii w znacznej ilości. Nadto doszło do gorszącego zajścia w siedzibie Kancelarii. 3 listopada 1944 r. kapitan lotnictwa, b. wiceminister Wierusz-Kowalski (znajomy Raczkiewicza), podczas prywatnej audjencji spoliczkował prezydenta, po czym sam oddał się w ręce adiutantów. Wiele mówi o Raczkiewiczzu fakt, że oficer ten – skazany pierwotnie na 2 lata więzienia i degradację – został po pewnym czasie ulaskawiony. Niemniej wydarzenie to wyraźnie zatruło sympatyczną dotąd i niemal kordialną wobec interesantów atmosferę pracy w Kancelarii, gdzie coraz częściej i wyraźniej pojawiały się obawy poważnego zamachu ze strony agentury komunistycznej. Doraźnie wzmoc-

<sup>78</sup> J. Leski, *Emisariusz Jur*, Warszawa 1989, s. 156–157.

<sup>79</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 2, zapis z dn. 13 V 1944 r., s. 304.

niono ochronę głowy państwa, a pracownicy Kancelarii musieli odtąd wykazywać się większą czujnością.

Odwołanie gen. Sosnkowskiego nie przyniosło spodziewanego przełomu ani nawet wyraźnego załagodzenia relacji z premierem. Mikołajczyk w zmienionej sytuacji politycznej 24 listopada 1944 r. sam także podał się do dymisji. W tych okolicznościach Kancelaria prezydenta na powrót stała się na czas jakiś centralnym miejscem w polityce władz polskich na uchodźstwie. Tym razem jednak pole manewru prezydenta było jeszcze mniejsze, gdyż było już niemal oczywiste, że duża część politycznego uchodźstwa pod wodzą byłego premiera bierze pod uwagę kompromis z komunistami i uznanie dyktatu jałtańskiego. W Kancelarii częstymi gośćmi byli jedynie ci politycy, którzy pozostali na stanowisku niezłomnego trwania wokół całości i niepodległości państwa.

Rozłam na uchodźstwie był już wówczas – późną jesienią 1944 r. – faktem. Nowy rząd Tomasza Arciszewskiego i jego zaplecze polityczne miało w Kancelarii bardzo dobrą opinię. Wzajemne relacje zarówno prezydenta i premiera, jak i podległych im urzędników były dobre, a nawet kordialne. Niemniej zaplecze polityczne tego rządu skurczyło się mocno – wobec odejścia ludowców i sporej grupy wybitnych polityków związanych z Mikołajczykiem i jego próby porozumienia się z rządzącymi w kraju komunistami. Doraźnie sytuacja głowy państwa i obsługującej go Kancelarii uległa radykalnej zmianie. Pozornie była to poprawa. Raczkiewicz był traktowany przez nowego szefa rządu z całą należną rewerencją. Po raz pierwszy informowano go rzetelnie zarówno o sytuacji w kraju, jak i złożonych relacjach z aliantami. Sfery rządowe gotowe były na każde udogodnienie dla głowy państwa i jego urzędu. Niemniej cena tego komfortu urzędowania Kancelarii była niezwykle wysoka. Polskie uchodźstwo polityczne uległo głębokiemu podziałowi. Większość partii politycznych dotknęła wewnętrzną erozją. Duża część znanych polityków przestała uznawać Raczkiewicza za reprezentanta legalnych władz Rzeczypospolitej. Nawet bliski znajomy, a zarazem kapelan prezydenta często przebywający w jego otoczeniu<sup>80</sup> – skądinąd znany i wpływowy polityk chadecki ks. Kaczyński – opowiedział się po stronie lidera ludowców i odmówił wejścia do rządu Arciszewskiego<sup>81</sup>. To oznaczało zapowiedź zbliżającej się marginalizacji uchodźstwa na polskiej, a co za tym idzie także na międzynarodowej arenie politycznej, której pierwsze sygnały docierały już do Kancelarii.

Raczkiewicz miał wreszcie rząd, który w pełni akceptował i któremu ufał, ale za cenę znaczącego zmniejszenia zaplecza politycznego uznającego jego prezydenturę. Wydaje się, że przynajmniej w pierwszych miesiącach po dymisji Mikołajczyka jesienią 1944 r. nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co się stało,

<sup>80</sup> J. Rabiński, *Stronictwo Pracy we władzach naczelnych Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie...*, s. 235. Autor pisze m.in. – „niemal domownik prezydenta Raczkiewicza”.

<sup>81</sup> IPMS, KCPRP, Korespondencja z ważnymi osobistościami, sygn. A.48.1/A3, nr dok. 13. List prezydenta do ks. Z. Kaczyńskiego z dn. 9 XII 1944 r.

ładząc się jeszcze możliwością powrotu ludowców do rządu. Dopiero początek 1945 r. i drastyczne depesze z kraju o gwałtach Armii Czerwonej uzmysłowiły prezydentowi cały tragizm położenia władz, które reprezentował. W zmienionej rzeczywistości politycznej ich pole manewru było coraz mniejsze. Raczkiewicz jeszcze podejmował próby restytucji współpracy czterech głównych stronnictw, ale bez sukcesu<sup>82</sup>.

Wobec zaostżenia podziałów w uchodźczym Londynie w Kancelarii uznano za konieczne wzmocnienie ochrony osobistej głowy państwa. Głównym powodem była stale rosnąca liczba anonimów z pogrózkami pod adresem prezydenta i jego współpracowników<sup>83</sup>.

Od zimy 1945 r. jedyną racją bytu dla Raczkiewicza jako prezydenta i jego otoczenia była polityka sprzeciwu wobec decyzji jałtańskich, w ich mniemaniu krzywdzących Polskę. Ośrodek władzy, którym kierował, reprezentowany przez Kancelarię, z miesiąca na miesiąc, a niekiedy wręcz z dnia na dzień, tracił na znaczeniu tak w realnym świecie polityki, jak i w wymiarze czysto symbolicznym. Wprawdzie Brytyjczycy jeszcze zachowywali się poprawnie – nawet wzmocnili ochronę polskiego prezydenta na uchodźstwie – obawiając się jakichś niepożądanych incydentów, ale wielu z nich zaczynało stronić od polskich polityków, z którymi wcześniej przez lata utrzymywali bliskie kontakty. Znamca zagadnienia twierdzi nawet, że w otoczeniu prezydenta obawiano się wówczas, że Wielka Brytania może zażądać opuszczenia jej terytorium przez polskie władze na uchodźstwie. Polscy dyplomaci poufnie szukali azylu dla głowy państwa i publiczno-prawnych symboli polskiej państwowości<sup>84</sup>.

Raczkiewicz starał się nie zrywać ostatnich mostów z Mikołajczykiem i poufnie nadal się z nim kontaktował, choć nie mogło to już odgrywać większego znaczenia w życiu politycznym – „kości zostały rzucone”. Między niezłomnymi i „kawalerami jałtańskimi” pojawiały się głębokie podziały, bliskie zarzutom o zdradę. Kontakty między znajomymi, którzy pracowali nadal w Kancelarii Cywilnej, a tymi, którzy deklarowali powrót do kraju, ulegały stopniowemu ochłodzeniu. Wprawdzie sam Raczkiewicz nikogo nie potępiał za decyzję o powrocie, ale przy boku prezydenta pozostali głównie „niezłomni”, którzy swą decyzję postrzegali jednoznacznie – jako akt politycznej determinacji i wierności. Pracujące w Kancelarii nieliczne grono urzędników – już wcześniej elitarne – teraz, w świetle wydarzeń politycznych, miało poczucie wyjątkowej misji podtrzymywania ciągłości legalnych władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Wiosną 1945 r.

<sup>82</sup> IPMS, KCPRP, Korespondencja 1945, sygn. A.48.Z.II 37, nr dok. 1. List prezydenta do Karola Popiela z dn. 16 I 1945 r.

<sup>83</sup> AAN, Ambasada RP w Londynie, Bezpieczeństwo publiczne – ochrona osoby prezydenta, sygn. 1802, Notatka z 20 I 1945 r.

<sup>84</sup> R. Turkowski, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1945–1972*, Warszawa 2001, s. 26.

zagrożenie wynikające z ewentualnego cofnięcia uznania przez aliantów było już wyraźnie wyczuwalne<sup>85</sup>.

Niestety – podobnie jak w całym aparacie państwowym na uchodźstwie – zabrakło w Kancelarii Prezydenta pomysłu na zabezpieczenie materialnych podstaw działalności tego urzędu w dłuższym horyzoncie czasowym. Kwestią dyskusyjną pozostaje, czy istniały po temu odpowiednie możliwości, choć można wnosić, że przy większym zaangażowaniu i pomysłowości można było wygospodarować środki pozwalające na dłuższe funkcjonowanie urzędu prezydenta RP na uchodźstwie w lepszych warunkach materialnych. Czy zabrakło wyobraźni? Czy może woli politycznej? Czy też po prostu nikt nie potrafił tego uczynić?

W każdym razie zakończenie wojny nie było w Kancelarii dniem szczególnie radosnym. Owszem, cieszą się z końca działań wojennych, ale powszechna była świadomość, że Polska znalazła się w sowieckiej sferze wpływów, a pozycja polityczna Raczkiewicza jest bardzo trudna. W istocie liczne apele kierowane do Anglosasów o pomoc przesładowanym w kraju żołnierzom Armii Krajowej pozostawały bez echa. Odwołanie uznania Brytyjczyków dla legalnych władz polskich w lipcu 1945 r. było ostatnim akordem, który zrobił duże wrażenie w Kancelarii Cywilnej, choć funkcjonowała ona nadal w niezmiennym nieomal składzie. Ludzie, którzy przez lata wojny pracowali u boku prezydenta Raczkiewicza, w większości pozostali na swych stanowiskach aż do jego śmierci w 1947 r., choć niektórych musiano zredukować wcześniej z braku środków finansowych. Coraz częściej jedynym wynagrodzeniem za ich pracę na przestrzeni kolejnych lat był tylko honor służby i zaszczyt pracy w instytucji wspierającej głowę państwa, która w myśl konstytucji kwietniowej reprezentowała Rzeczpospolitą. Kancelaria z lat wojny – urząd zatrudniający raptem kilkanaście osób – wydaje się dziś niedoścignionym wzorem skromności i kompetencji urzędniczej. Wzorem, o którym nie powinniśmy zapomnieć, bo świadczył dobrze o – tak często krytykowanej – polskiej administracji. Do rangi symbolu urasta fakt, że niektórzy jej pracownicy pełnili tę służbę przez kilkadziesiąt następnych lat u boku kolejnych prezydentów RP na uchodźstwie, szukając jednocześnie źródeł utrzymania w ciężkiej pracy fizycznej na obczyźnie. Choć praca Kancelarii na przestrzeni lat nie była wolna od usterek, niewątpliwie motywem przewodnim jej funkcjonowania była wierność w służbie niepodległej Polsce.

---

<sup>85</sup> IPMS, KCPRP, Korespondencja ogólna, A.48.3/A1, cz. 1, nr dok. 48. List min. obrony gen. Mariana Kukiela w sprawie funkcjonowania PCK po ewentualnym cofnięciu uznania przez aliantów.



THE HISTORY OF THE CIVIL CHANCELLERY OF THE PRESIDENT  
OF THE REPUBLIC OF POLAND IN EXILE BETWEEN 1939 AND 1945  
(THE OUTLINE OF PROBLEMATIC ASPECTS)

In autumn 1939 the new Polish authorities, with the president at the head of them, were formed in exile. The office created for organisational and legal support for the head of the country was his Chancellery. Up to this day the extensively preserved archives of the Chancellery have been gathered at the Polish Institute and Sikorski Museum (Instytut i Muzeum Polskie im. Gen. Władysława Sikorskiego) in London. Thanks to them we can recreate the most important moments in the functioning of this administrative structure, evaluate not only its personnel's composition and the means of acting, but also its effectiveness in foreign surroundings.

The Chancellery was a place where the decision regarding the dismissing and conscripting of a new government was made. It deserves our attention even if for this reason. Its organisation, based on former bureaucratic models, was an example of modesty and administrative solidarity, even though it was not free from mistakes. The Chancellery saw political meetings, sometimes harsh discussions, it also came to blows upon the head of the country!

Although the Chancellery was not a pivotal place in terms of the structural authorities in exile, significant political decisions were in fact made there. It is necessary to consider its purposes, bring closer the careers of people who formed it, and describe the relations between the employees and the head of the country. In the times so difficult for Poland, it was a place in a sense unique. The Chancellery still functioned in nearly unchanged work-group even after the Allies had cancelled the support for the legal Polish authorities in July 1945. It is an almost symbolic fact that some of its employees still served publicly for the next dozen of years next to the successive presidents in exile, searching at the same time for the sources of income in a hard labour-work abroad. Although the functioning of the Chancellery was not free from mistakes, the guiding motif for the involvement of its employees was undoubtedly the loyalty to independent Poland.